

Kielich Getsemani

O goryczy jako drodze do świadomości

Norbert Marchewka

31 października 2025

Kielich Getsemani: O goryczy jako drodze do świadomości

I. Zwierciadło naszej dwoistej natury

W Ogrodzie Getsemani, w noc przed ukrzyżowaniem, Jezus modlił się słowami, które przeszywają wieki: *„Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty”* (Mk 14,36). Ten kielich – pełen goryczy, cierpienia i nadchodzącej śmierci – zawierał jednak coś więcej niż osobistą mękę. Zawierał odbicie nas wszystkich.

Gdy kapłan podczas Mszy Świętej unosi kielich i wypowiada słowa konsekracji: *„To jest bowiem kielich krwi mojej nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”* (por. Mt 26,28), dokonuje się coś znacznie głębszego niż symboliczne wspomnienie. To nie jest jedynie pamiątka ofiary sprzed dwóch tysięcy lat. Jest to głębokie, cielesne przeżywanie naszej zbiorowej winy – picie z tego samego kielicha, który Chrystus prosił, by go minął.

Apostoł Paweł pisał do Koryntian: *„Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie”* (1 Kor 11,26). Niektórzy muszą to czynić na Jego pamiątkę – społeczność potrzebuje kogoś, kto poniesie ciężar pamięci, kto będzie świadkiem naszej zdolności do zła i do dobra zarazem.

Wszyscy w tłumie

„Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,23) – pisał Paweł. To nie „oni” ukrzyżowali Chrystusa – Piłat, kapłani, Rzymianie, tłum sprzed dwóch tysięcy lat. To my. Każdy z nas znajduje się w tym tłumie. Jestem Piłatem, gdy widzę niesprawiedliwość, ale „*biorę wodę i myję ręce*” (Mt 27,24). Jestem arcykapłanem Kajfaszem, gdy twierdzę, że „*lepiej jest, gdy jeden człowiek umrze za lud*” (J 11,50). Jestem Piotrem, gdy „*zaczynam się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego Człowieka*” (Mt 26,74). Jestem częścią tłumu krzyczącego: „*Ukrzyżuj! Ukrzyżuj Go!*” (Łk 23,21).

Hannah Arendt, analizując proces Adolfa Eichmanna w Norymberdze, nazwała to zjawisko „banalnością zła”. Zwykli ludzie, urzędnicy w okularach, biurokratyczna maszyna – systematycznie mordująca miliony. Lecz mechanizm ten nie był nowy. Ukrzyżowanie było pierwszym w pełni udokumentowanym przypadkiem zła systemowego – nikt indywidualnie nie chciał zabić niewinnego człowieka, ale system zabił. Każdy wykonał swoją małą część. Każdy miał usprawiedliwienie. Piłat działał w imię porządku publicznego, kapłani w imię czystości religijnej, żołnierze wykonywali rozkazy, tłum kierował się emocjami.

Arendt pisała: „Zło nie jest radykalne, jedynie skrajne, i nie posiada ani głębi, ani wymiaru demonicznego”. To samo zło systemowe, które dwa tysiące lat później doprowadziło do Holocaustu, objawiło się już w Jerozolimie. Tyle że wówczas nie mieliśmy jeszcze języka, by je nazwać i rozpoznać.

II. Kielichy narodów i świadomość grzechu

Hiroszima – kielich Ameryki

Szóstego sierpnia 1945 roku Paul Tibbets, pilot bombowca Enola Gay, zrzucił bombę atomową na Hiroszimę. Do końca życia twierdził, że nie żałuje swojej decyzji, lecz jego współpiloci i członkowie załogi nosili ten ciężar różnie. Robert Lewis, drugi pilot, zapisał w dzienniku pokładowym: „Mój Boże, co my uczyniliśmy?”. Claude Eatherly, pilot samolotu rozpoznawczego, do końca życia zmagał się z poczuciem winy, wielokrotnie trafiając do szpitali psychiatrycznych.

Dwieście tysięcy cywilów – kobiety, dzieci, starcy – spopielonych w mgnieniu oka. Ameryka straciła niewinność. „Dobrzy” mogą czynić zło absolutne. Była to kalkulacja – szacowano, że inwazja na Japonię kosztowałaby milion ofiar amerykańskich i wielokrotnie więcej japońskich. Lecz być może był to także – choć brzmi to prowokująco – nieświadomy akt wypicia z kielicha

goryczy, by po wojnie nie było czystego podziału na dobrych i złych. Bez Hiroszimy druga wojna światowa miałaby moralnie niewinnych zwycięzców, co mogłoby prowadzić do amerykańskiego triumfalizmu, do faszyzmu opartego na „szczególnej roli narodu w dziejach”.

Hiroszima stała się szczepionką – straszną, bolesną, ale szczepionką przeciwko pysze narodowej, przeciwko trzeciej wojnie światowej. Młot Thora – broń bogów zdolna niszczyć góry i powalać gigantów – zaczął ciążyć w rękach.

Inne kielichy goryczy

Każdy naród otrzymał swój kielich do wypicia. Japonia – Jednostkę 731 i eksperymenty na żywych ludziach, horror który trzeba było uznać i przyjąć. Niemcy i Europa – Holocaust, industrializację śmierci. „*Jak to możliwe, że my, cywilizowani Europejczycy, mogliśmy to uczynić?*” – to pytanie zmusza każdą cywilizację do rozrachunku. Rosja – Gułag i zbrodnie stalinowskie. Polska – własny udział w systemie feudalnym, cierpienie chłopów pańszczyźnianych, traktowanie Ukrainy jako przedmiotu, nie podmiotu.

„*Nie ma sprawiedliwego ani jednego*” (Rz 3,10) – pisał Paweł. Każdy naród nosi swój krzyż, swój kielich goryczy. I to dobrze – bo gorycz uczy.

III. Jezus, teoria gier i pragmatyzm miłości

Dwa miecze wystarczą

Chrystus rozumiał naszą dwoistą naturę. Wiedział, że jesteśmy gatunkiem, który przeszedł drogę od ofiary do drapieżnika. Przez trzy miliony lat byliśmy polowani, potem nauczyliśmy się polować. Nosimy w sobie psychikę ofiary – lęk, traumę, zdolność do empatii – i umiejętności drapieżcy – broń, kooperację, śmiertelną skuteczność.

Dlatego Jego nauczanie zawiera pozorną sprzeczność. Z jednej strony: „*Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują*” (Mt 5,44). Z drugiej, podczas Ostatniej Wieczerzy: „*Kto nie ma miecza, niech sprzeda swoją suknię i kupi*” (Łk 22,36). Gdy uczniowie odpowiedzieli: „*Panie, tu są dwa miecze*”, Jezus rzekł: „*Wystarczy*” (Łk 22,38).

Dwa miecze – nie zero (naiwność), nie wszystkie (militaryzm). Wystarczająco, by się bronić, nie by napadać. To jest doktryna minimalnego odstraszenia, teoria gier dwa tysiące lat przed von Neumannem i strategią MAD (wzajemnie zagwarantowanego zniszczenia).

Gdy Piotr dobył miecza w Getsemani, Jezus powstrzymał go: „*Włóż miecz*

swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” (Mt 26,52). Używasz przemocy → otrzymujesz przemoc → wszyscy giną. Jedyna wygrana strategia to nie zaczynać. Lecz musisz być gotów się bronić, bo *„gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy nadejdzie złodziej, na pewno by czuwał”* (Mt 24,43).

To nie jest pacyfizm, ale też nie gloryfikacja przemocy. Jest to rozsądek, ubezpieczenie, przestroga. Jezus wiedział, że nie zrezygnujemy z broni – nasza historia gatunkowa, miliony lat walki o przetrwanie, zapisały się zbyt głęboko w naszej naturze. Ale wiedział też, że możemy nauczyć się z niej nie korzystać. Dał nam na to czas – dwa tysiące lat.

Dobro i zło w jednym sercu

„Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?” (Mk 8,36). Jezus widział w nas zdolność do najwyższego dobra. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30-37) pokazuje człowieka pomagającego wrogowi narodowemu. Archeologiczne dowody z paleolitu świadczą o tym, że już nasi przodkowie leczyli rannych mimo kosztów dla grupy.

Lecz widział też nasze zło. *„Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota”* (Mk 7,21-22). Wiedział, że nie jesteśmy w stanie szybko wygrać z psychologią ewolucyjną – z lękiem, agresją, myśleniem plemiennym. Ale nie chciał naszej zagłady.

IV. Gorycz jako katalizator świadomości

Młot zaczyna ciążyć

„Kto bowiem je i pije nie zważając na Ciało Pańskie, wyrok sobie je i pije” (1 Kor 11,29). Każdy łyk z kielicha to gorycz – ciężar za grzechy, które wyrzadziliśmy, za zło indywidualne i zbiorowe, za tchórzostwo, zdradę, obojętność, przemoc.

Ale ta gorycz czyni nas lepszymi. Jeśli czujemy gorycz – znaczy to, że żałujemy. Jeśli żałujemy – zachowaliśmy sumienie. Jeśli zachowaliśmy sumienie – możemy się zmienić.

Doświadczenie grzechu połączone z goryczą prowadzi do rozwoju moralnego. Historia to potwierdza: - Po Hiroszimie – Traktat o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej - Po Holokauście – Powszechna Deklaracja Praw Człowieka,

Konwencje Genewskie - Po Gułagu – świadomość, że utopia może prowadzić do piekła - Po Rwandzie – Międzynarodowy Trybunał Karny

Nie uczymy się od razu. Nie uczymy się łatwo. Ludzkość uczy się na błędach – powoli, boleśnie, ale uczy się. Potrzebowaliśmy dwóch tysięcy lat rozwoju nauki, filozofii, psychologii, by zacząć rozumieć przestrogę z Getsemani. Dopiero teraz, gdy Młot Thora – nasza broń atomowa zdolna niszczyć góry jak broń nordyckich bogów – zaczyna nam ciążyć, rozumiemy wagę słów: *„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani”* (Mt 5,9).

Rytuał pamięci

Eucharystia sprawia, że nie zapominamy. Co tydzień kapłan pije za nas z kielicha. Co tydzień przypominamy sobie: jesteśmy zdolni do potwórstwa, ale też do dobra. Ta świadomość dwoistości – głęboka, wcielona, nie abstrakcyjna – jest szczepionką przeciwko zapomnieniu.

„To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22,19) – nie tylko by pamiętać o Jego ofierze, ale by pamiętać, kim jesteśmy. By co tydzień pić z kielicha goryczy. By sumienie rosło. By Młot ciążył coraz bardziej. By ludzkość, powoli, krok po kroku, uczyła się na błędach.

V. Przebaczenie mimo wszystko

Na krzyżu Jezus wypowiedział słowa, które są kluczem do zrozumienia całej historii: *„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”* (Łk 23,34). Popelniliśmy zbiorowe zło na Nim samym. A jednak wybaczył.

Widział w nas dobro. Widział, że jesteśmy dziećmi – niedoskonałymi, uczącymi się, popełniającymi błędy. *„Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli nie odmienicie się i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego”* (Mt 18,3). Wiedział też, że nie jesteśmy w stanie natychmiast przewyciężyć swojej natury – lęku, agresji, myślenia plemiennego wykutego przez miliony lat ewolucji.

Dał nam jednak czas. Dwa tysiące lat. I narzędzie – rytuał, który przypomina nam, kim jesteśmy. Dobrymi i złymi jednocześnie. Zdolnymi do najwyższego poświęcenia i najgorszych zbrodni. *„Albowiem nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię zło, którego nie chcę”* (Rz 7,19) – pisał Paweł, wyrażając wieczny dramat ludzkiej kondycji.

Zakończenie: Ile jeszcze kielichów?

Gdy pijemy z kielicha, przyjmujemy odpowiedzialność. Nie uciekamy od prawdy o sobie. Patrzymy w zwierciadło i widzimy potwory – ale też ludzi zdolnych do żalu, przemiany, dobra.

Komunia po wypiciu goryczy, po przyjęciu winy, pozwala nam się zjednoczyć. *„Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba”* (1 Kor 10,17). Jako jedno ciało – niedoskonałe, ale świadome swoich ograniczeń. Niosące Młot, który ciąży. Uczące się powoli, by go nie użyć.

Minęły dwa tysiące lat. Ile jeszcze potrzebujemy? Ile jeszcze kielichów goryczy musimy wypić? To zależy od nas – czy będziemy pamiętać, czy pozwolimy, by gorycz nas nauczyła, czy Młot będzie wystarczająco ciężki, by go nie podnieść w gniewie.

Kielich Getsemani czeka na każde pokolenie. Gorycz jest lekarstwem na pychę, na zapomnienie, na powtórzenie zła. W tej goryczy jest paradoksalna nadzieja – że poprzez świadomość swojej zdolności do zła, możemy wybrać dobro. Że Młot Thora, coraz cięższy w naszych rękach, pozostanie niewzniesiony.

„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie” (Mt 24,42). Czuwajmy – nie tylko na Jego przyjście, ale nad samymi sobą. Nad naszą zdolnością do zła. I nad naszą, równie realną, zdolnością do przemiany.

Albowiem gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje (Mt 6,21)